

**Ilona
Ciepał-Jaranowska**



W CISZY TWOICH SŁÓW



NA SZCZĘŚCIE
wydawnictwo

**Ilona
Ciepał-Jaranowska**



**W CISZY
TWOICH
SŁÓW**



NA SZCZĘŚCIE
wydawnictwo

W ciszy Twoich słów

Copyright © by Ilona Ciepał-Jaranowska, 2025

Copyright © by Wydawnictwo Na Szczęście, 2025

Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Weronika May

Korekta: Olga Smolec-Kmoch

Projekt okładki: Emilia Baczyńska-Majchrzycka

Zdjęcie na okładce:

© ZenitX / Shutterstock

Skład i łamanie: Emilia Baczyńska-Majchrzycka

ISBN 978-83-976145-0-5

Wydanie I

Wydawnictwo NA SZCZĘŚCIE

biuro@wydawnictwonaszczescie.pl

<https://wydawnictwonaszczescie.pl/>



NA SZCZĘŚCIE
wydawnictwo

*Cisza nie jest brakiem –
jest innym językiem świata.*

Autor nieznany



Odlamki szkła spadały z dużej wysokości. Wydawało się, że to krople deszczu lecące z szarych, gęstych chmur. Ale to nie był deszcz. Kamil stał i patrzył, znieruchomiał i przerażony. Nie był w stanie nic zrobić. Chciał krzyczeć, ale głos wydobywający się z gardła był głuchy. Chciał podbiec, złapać go za rękę, ale nie mógł się ruszyć. Patrzył na nią, leżała na ziemi skulona i cała we krwi. Pojedyncze dźwięki wlatywały do ucha: odgłos potłuczonego szkła, cichy szept mamy: „Zabijesz mnie, przestań”. Czyli żyła, jeszcze żyła. Musiał ją ratować. Jego sześciolatnie ciało nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, odzyskało wszystkie funkcje życiowe. W ułamku sekundy znalazł się przy mamie i zasłonił ją całym sobą. Oprawca nawet się nie zorientował, że jego cios skierowany jest w stronę syna, a nie żony. Ostatnim dźwiękiem, który Kamil usłyszał, był świst drewnianego przedmiotu. Potem nastąpiła ciemność. I cisza.

Zerwał się z łóżka z krzykiem, którego nie mógł usłyszeć. Musiała upłynąć dłuższa chwila, zanim serce przestało szaleńczo łomotać, a oddech nie kłuł boleśnie. Otworzył oczy, a to, co zobaczył, zdawało się wręcz niewiarygodne. Był w swoim domu, bezpieczny, oddalony od tamtych wydarzeń o ponad dwadzieścia pięć lat. Świeciło słońce, a przez uchylone okno wlatywał zapach rosy, którą ogrzewały promienie, było jasno i ciepło. Wziął głęboki oddech, usiadł na brzegu łóżka i dłońmi potarł twarz. Koszmar, który dręczył go chwilę temu, chował się powoli w zakamarkach duszy, ale nie znikał. Nigdy nie zniknie i Kamil dobrze o tym wiedział. Zdawał sobie sprawę z tego, że teraz będzie jeszcze trudniej schować go gdzieś głęboko, tak by w ciągu dnia nie mógł się pojawić. Kiedyś śnił i bał się tego, co wtedy się wydarzyło, teraz strach był inny, bo wtedy ją ocalił, a teraz...

ROZDZIAŁ 1

Koniec roku szkolnego oznaczał długi odpoczynek. Nie tylko dla uczniów, ale też dla nauczycieli. Judyta kochała swoją pracę, ale bywały dni, że wrzaski podopiecznych wybiegających na przerwę bardzo ją męczyły. Dlatego ostatni dzwonek w tym roku szkolnym przyjęła z ulgą. Chociaż w planach bynajmniej nie miała odpoczynku, to perspektywa dwóch miesięcy względnej ciszy bardzo się jej podobała.

Była nauczycielką w najmłodszych klasach. Odkąd pamiętała, zawsze chciała uczyć. Kiedyś, gdy była dzieckiem, podczas wycieczki na Wawel miała szansę dotknąć Dzwonu Zygmunta. Podobno serce dzwonu pomaga spełniać marzenia, dlatego pomyślała o tym, że chciałaby dostać dziennik. Taki prawdziwy, w który mogłaby wpisywać oceny i tematy lekcji.

Taki, jaki nauczyciele ze szkoły dumnie nosili pod pachą. Wstydziła się przyznać do swojego marzenia, ponieważ inne dzieci prosiły o lalki, piłki, rowery czy sprzęt sportowy, dlatego powiedziała, że poprosiła dzwon o lalkę, tak jak inne koleżanki. Mama Judyty, gdy dowiedziała się o marzeniu córki, kupiła jej najnowszą wersję lalki Barbie i chyba do tej pory żyła w przekonaniu, że sprawiła córce przyjemność. Judyta, by nie zasmucić mamy, ucieszyła się na widok nowej zabawki, jednak nie podobała się jej ani trochę. Zdecydowanie wolała się bawić pluszakami, które świetnie mogły udawać uczniów. Rozsadzała je po pokoju, wyciągała książki i starała się im przekazać to, czego nauczyła się w szkole, do której chodziła od dwóch lat. Przy takiej zabawie zastał ją raz wujek, który przyjechał w odwiedziny. Brat mamy był nauczycielem i pomyślał, że mała Judytka ma predyspozycje do pójścia w jego ślady. Kiedy przyjechał z kolejną wizytą, przywiózł jej kilka starych, pustych dzienników. Nie miała pojęcia, skąd wujek miał taki skarb, ale radości z podarunku nie było końca. Dziecięce marzenie zostało spełnione, ale nigdy się nie dowiedziała, jaką rolę odegrał w tym Dzwon Zygmunta.

Z naręczem kwiatów od swoich uczniów i kilkoma bombonierkami pod pachą podeszła do samochodu. Otworzyła drzwi i na tylnym siedzeniu położyła czekoladki oraz bukiety. Szybko zamknęła samochód, żeby do kwiatów nie podleciał żaden owad – nie lubiła latających stworzeń, nawet tych uznawanych za piękne. Bała się ich nieprzewidywalności, bo nigdy nie wiadomo, w którą stronę polecą i czy

przypadkiem nie będą chciały musnąć jej ciała swoimi cienkimi, delikatnymi skrzydełkami. Gdyby jakiś znalazł się w samochodzie, pewnie zaczęłaby machać na oślep rękoma i mogłaby spowodować wypadek. Mimo tej małej fobii lubiła kwiaty, szczególnie cięte, nawet jeśli zdaniem innych kupowanie ich to wyrzucanie pieniędzy w błoto, bo przecież taki bukiet cieszy oko tylko chwilę. Ona natomiast była zadowolona, gdy taki dostawała lub kupowała sobie sama. Gdy wiosną na bazarku zaczynały pojawiać się pierwsze tulipany, nie mogła przejść obok nich obojętnie. Marzyła przy tym, że w końcu znajdzie kogoś, kto będzie jej przynosił kwiaty, ale to marzenie od wielu lat pozostawało niespełnione, ponieważ żaden z jej byłych chłopaków nie wykazywał się romantyzmem.

Dziś Judyta kwiatów miała zdecydowanie za dużo, by po prostu poustawiać je w wazonach i cieszyć nimi oko. Postanowiła zawieźć kilka bukietów na cmentarz, gdzie od wielu lat spoczywało ciało jej ojca. Tak samo robiła w poprzednich latach. Część kwiatów zostawiała na nagrobku taty, resztę zanosila na jakiś opuszczony grób, których nie brakowało na ogromnym cmentarzu w krakowskich Batowicach. Czekoladki natomiast zawoziła do jednego z domów dziecka, gdzie jako wolontariuszka pomagała niektórym podopiecznym w nauce. Znała potrzeby tych placówek, dlatego dokupowała jeszcze najpotrzebniejsze produkty i w dniu zakończenia roku szkolnego jechała z całym workiem przedwakacyjnych darów. Ponieważ w czasie wakacji nie mogła przychodzić do dzieciaków, traktowała to też jako formę przeprosin za swoją nieobecność.

Dziś plan był podobny. Wsiadła do samochodu, opuściła szybę, żeby wleciało trochę powietrza. Rozglądając się, czy jakiś owad nie czai się w pobliżu, przekręciła kluczyki w stacyjce i już miała odjechać z parkingu, gdy usłyszała swoje imię. Spojrzała w lusterko i widząc zbliżającego się kolegę z pracy, wyłączyła silnik.

– Poczekaj. – Filip machał do niej i szybkim krokiem podszedł do samochodu. – Dobrze, że udało mi się jeszcze ciebie złapać, zanim znikniesz na dwa miesiące. – Uśmiechnął się.

Filip pojawił się w ich szkole niedawno, zastąpił koleżankę, która była w ciąży i ze względu na zagrożenie wcześniejszym porodem musiała leżeć. Przez ten czas pracował w dwóch szkołach, toteż nie mieli zbyt dużo okazji do rozmów, tym bardziej że nauczyciele wczesnoszkolni mieli osobny pokój nauczycielski, a on uczył języka niemieckiego w starszych klasach. Jednak nieliczne i niezobowiązujące rozmowy wydawały się Judycie przyjemne. Miło też było jej odwzajemniać uśmiech rzucony w biegu i na odległość korytarza.

– Masz jakieś plany, żeby uczcić zakończenie roku? Chciałbym cię gdzieś zaprosić. Mam nadzieję, że nie spóźniłem się z propozycją? – Stał trochę niepewnie i wpatrywał się w oczy Judyty.

Dziewczyna była zaskoczona, nie spodziewała się zaproszenia. Nawet nie wysiadła z samochodu, myśląc, że Filip ma jakąś sprawę związaną z ich pracą.

– Nie, nie mam planów, więc właściwie czemu nie. Tylko teraz chciałam załatwić kilka spraw...

– W takim razie może kolacja? – Był dość spięty i nawet nie próbował ukryć, jak bardzo mu na tym spotkaniu zależy.

– Kolacja? Tak. To chyba dobry pomysł. – Miała bardziej na myśli fakt, że pewnie do wieczora wyrobi się ze wszystkim, co zamierzała dzisiaj zrobić, niż to, że kolacja z kolegą z pracy to dobry pomysł, ale nim zdążyła cokolwiek dodać, Filip się ucieszył.

– Świetnie, w takim razie przyjadę po ciebie koło dwudziestej, o ile powiesz mi, gdzie mieszkasz. Chyba że wolisz spotkać się w restauracji?

– Może spotkajmy się na miejscu? Nie wiem, czy będę w domu, to znaczy jak już mówiłam, mam trochę spraw do załatwienia... – zaczęła się plątać i uśmiechnęła się lekko zakłopotana całą sytuacją.

– W porządku, co powiesz na Mamma Mia? Znasz tę knajpkę?

– Tak, może być. – Kiwnęła głową. – Lubię kuchnię włoską – przyznała.

Zerknęła na mężczyznę stojącego obok samochodu. Tak na dobrą sprawę Filip wydawał się sympatyczny. Był taki... normalny. Żaden typ mięśniaka z siłowni, za takimi nie przepadała. Wyglądał na wysportowanego, ale prędzej przypisałyby mu bieganie, a nie ćwiczenia siłowe. Miał krótkie włosy w kolorze ciemny blond, niebieskie oczy i pociągłą twarz. Musiała przyznać sama przed sobą, że Filip od początku zrobił na niej dobre wrażenie, chociaż ani razu nie pomyślała o nim jako o kimś, kto mógłby zająć miejsce u jej boku.

– W takim razie o dwudziestej na miejscu? – Chciał się upewnić.

– Dobrze. – Lekko przechyliła głowę w bok i popatrzyła mu w oczy, zobaczyła w nich radość i sama nie wiedziała, co w tej chwili poczuła. Nie miała jednak zbyt dużo czasu, żeby się nad tym zastanowić.

– To do wieczora. – Uśmiechnął się i wręcz było widać, jak zeszło z niego napięcie, rozluźnił ręce i lekko się przygarbił.

– Do zobaczenia. – Skinęła mu głową, odpaliła silnik i powoli ruszyła przed siebie. Zerknęła w lusterko. Filip stał i patrzył, jak odjeżdża. Pomachała mu, bo na pewno uważał jej wzrok.

Westchnęła. Właśnie umówiła się na spotkanie z facetem, chociaż niekoniecznie była przekonana o słuszności tego kroku. Było jednak za późno na przemyślenia. Lekko dodała gazu, chociaż na niewiele się to zdało, gdyż zaraz zapaliło się czerwone światło. Spojrzała na zegarek, czas uciekał, ale nie mogła zrezygnować z żadnego zaplanowanego zadania. Najpierw cmentarz, potem obiad u mamy i dom dziecka. Dobrze, że skompletowała podarunki dzień wcześniej, bo teraz, z nieplanowaną wcześniej kolacją, na pewno ze wszystkim by nie zdążyła. W domu tylko dorzuci słodkości i może spokojnie jechać i przekazać paczki. Dzieciaki się ucieszą i będzie im odrobinę mniej smutno, że nie zobaczą przez najbliższe dwa miesiące swojej ulubionej wolontariuszki. Wakacje to był dla Judyty czas dodatkowego zarobku. Ponieważ pensja nauczycielska nie należała do najwyższych, jakoś trzeba było sobie

poradzić, by na wszystko starczało, łącznie z kredytem na mieszkanie, który zaciągnęła już parę lat temu. Nie mogła sobie pozwolić na stratę szansy na dodatkowe pieniądze podczas przerwy wakacyjnej.

Zaparkowała pod cmentarzem i wysiadła z samochodu. Miała do przejścia spory kawałek, więc zmieniła buty na wysokich obcasach, jakie założyła na uroczyste zakończenie roku, na wygodne balerinki. Wzięła kilka bukietów, ale podeszła jeszcze do jednego ze stoisk, by kupić znicz.

– Poproszę ten czerwony. – Wolną ręką wskazała wybrany znicz.

– Dziesięć złotych, dorzucić zapalki?

– Tak, poproszę, zawsze o tym zapominam. – Judyta uśmiechnęła się i podała sprzedawczyni banknot.

– Pani to pewnie nauczycielka? – zagadała i podała resztę.

– Tak, kwiaty mnie zdradziły? – zażartowała.

– Dziś nie ma pogrzebu, to nietrudno się domyślić. Zresztą na pogrzeby takich kolorowych i radosnych bukietów się nie przynosi, ale na grób są w sam raz. – Kiwnęła głową z aprobatą.

Judyta wzięła znicz i zrobiła krok w tył. Ewidentnie sprzedawczyni miała ochotę na pogawędkę, jednak dziewczynie się spieszyło, dlatego od razu się pożegnała.

– Do widzenia i miłego dnia. – Uśmiechnęła się.

– Dziękuję, wzajemnie. – Na szczęście pani od zniczy nie próbowała kontynuować rozmowy.

Judyta przeszła na drugą stronę ulicy. Grób taty był w starej części batowickiego cmentarza, więc minęła kaplicę i poszła

alejkami dalej. Była tu tyle razy, że nie miała problemu z trafieniem na miejsce, ale jako dziecko nie raz gubiła się w odnogach licznych ścieżek. Kiedy dotarła do celu, kolanem rozłożyła ławeczkę, na której położyła kwiaty. Znicz postawiła na płycie nagrobka i od razu go zapaliła.

**Antoni Barski,
żył lat trzydzieści pięć, zginął tragicznie**

– Witaj, tato – wyszeptwała. Chociaż wokół nie było nikogo, nie chciała mówić głośno, cmentarz zawsze kojarzył się jej z dostojnością i ciszą.

Gdy była mała i jeszcze nie rozumiała świętości tego miejsca, mama często ją upominała, kiedy za bardzo hałasowała. Z biegiem lat zrozumiała, że na cmentarzu trzeba okazać szacunek, może nie tyle zmarłym, co tym, którzy przychodzą ich odwiedzać. Nie da się w zgiełku myśleć o sprawach ostatecznych, zadumać się, wspomnieć wspólne życie. Oskarżyć Boga o to, że nam kogoś zabrał... Do tego potrzebna jest cisza.

Pogłaskała dłonią zdjęcie i zmówiła krótką modlitwę. Potem wyjęła z wazonu stare kwiaty. Jej mama starała się co jakiś czas wymieniać sztuczne ozdoby na żywe bukiety, które lubiła tak samo jak córka. Być może tacie, którego ciało spoczęło w tym ciemnym dole, było to obojętne, ale grobów nie stawia się dla martwych, tylko dla tych, którzy martwych oplakują.

Podeszła do najbliższego kranu i wypełniła wazon wodą, gdy wróciła, umieściła w nim dwa bukiety i ładnie je ułożyła. Stare kwiaty wyrzuciła na śmietnik.

Rozejrzała się wokół. W pobliżu było kilka zaniedbanych grobów, których od lat nikt nie odwiedzał, bo nawet na Wszystkich Świętych wyglądały tak samo. Podeszła do najbliższego i zgarnęła leżące na nim gałęzie. Napis trudno było rozszyfrować, gdyż zlewał się z kolorem granitu, ale można było się domyślać, że leży tutaj jakaś kobieta. „Gdyby żyła, na pewno ucieszyłaby się z kwiatów, a może teraz jej dusza gdzieś tutaj krąży i będzie jej miło”. Judyta uśmiechnęła się do swoich myśli i ładnie ułożyła bukiet na nagrobku. Nie przetrwa zbyt długo, ale nic na to nie można poradzić, bo nie znalazła nigdzie dodatkowego wazonu. Jeszcze dwa groby zostały przyozdobione w ten sam sposób.

Zerknęła na zegarek. Czternasta, strasznie późno. Zastanowiła się, czy nie zrezygnować z obiadu u mamy, ale żołądek swoimi specyficznymi odgłosami przypominał jej, że od rana nic nie jadła, a mama obiecała jej ulubione naleśniki. To była ich tradycja. Zawsze na zakończenie roku szkolnego Renata robiła jakieś ulubione danie Judyty i spędzały ten czas razem. Kiedy z ławki szkolnej Judyta przesiadła się za biurko nauczycielskie, nic się nie zmieniło. Mama tak ustawiała swoje pielęgniarskie dyżury w szpitalu, by móc w tym dniu być z córką. Dziś było tak samo. Zamieniła się z koleżanką na dyżury i miała iść do pracy dopiero na osiemnastą.

Judyta wróciła do grobu taty i jeszcze na chwilę usiadła na ławeczce. Pomyślała o Filipie, ale od razu przypominała sobie o nieudanych związkach z przeszłości. Była silna, zaradna, radziła sobie w życiu, ale jak każdy potrzebowała

bliskości, poczucia, że jest dla kogoś ważna. Część swojej miłości przelewała na te biedne dzieciaki, które trafiły do placówki, zamiast przebywać w swoich rodzinach. Nie zgadzała się z tym stanem rzeczy, dzieci nie powinny cierpieć, a jedyne, co mogła im dać, to siebie, swoją uwagę, pomoc w lekcjach. Nie każde dziecko jej potrzebowało, były takie, które się buntowały, ale trudno się temu dziwić – one mierzyły się z rzeczami, z którymi niejeden dorosły nie umiałby sobie poradzić. Do nich trzeba było mieć odpowiednie podejście, to była nieustanna walka o to, żeby potrafiły sobie w życiu poradzić. Bardzo się zaangażowała w opiekę nad nimi i poświęcała im sporo wolnego czasu, ale przychodziły chwile, kiedy po prostu chciała się do kogoś przytulić i samej poczuć się dobrze. Fakt, że nie miała taty, potęgował chęć zapewnienia sobie męskiego ramienia, na którym mogłaby się wesprzeć. Często jednak wklęła się w związki, w których to jej najbardziej zależało, była swego rodzaju opiekunką partnerów, dawała im to, czego sama od nich oczekiwała. Ona, ufna, szukała miłości, wsparcia, marzyła o tym, że ktoś ją pokocha, że stworzy rodzinę. Myśląc teraz o tym, doszła do wniosku, że dobrze się stało, że jest sama. Gdyby związała się z którymś z tych mężczyzn, jej życie nie byłoby spokojne i usłane różami. Po tych porażkach nie spieszyła się do kolejnej relacji, chciała cierpliwie poczekać na kogoś, kto sprawi, że będzie szczęśliwa, kto da jej część siebie. Czy Filip to właśnie taka osoba? Zaprosił ją tak niespodziewanie, ale może warto spróbować?

Wstała, złożyła ławeczkę i popatrzyła na zdjęcie taty.

– Szkoda, że cię przy mnie nie ma, pewnie wszystko układałoby się inaczej... Może nie miałabym tylu złych przeżyć i nie odczuwałabym strachu przed otwarciem na nowy związek?

Uśmiechnęła się do zdjęcia, rzuciła ciche „Pa” i poszła do samochodu.

Gdy tylko zapaliła silnik, usłyszała dźwięk telefonu. Myślała, że to mama, więc szybko włożyła do ucha słuchawkę, odebrała i odłożyła telefon na siedzenie obok.

– Tak, wiem, za chwilę będę – rzuciła.

– Za chwilę? Naprawdę? Wystarczyłoby w poniedziałek, no ale jak chcesz. – Malwina parsknęła śmiechem.

– Przepraszam, myślałam, że to mama, miałam być u niej na obiedzie.

– I jak zwykle jesteś spóźniona – stwierdziła koleżanka.

– Jak to „jak zwykle”, no wypraszam sobie! Czasem mi się zdarza, ale na pewno nie „jak zwykle”! – Rozejrzała się i włączyła się do ruchu.

– Dobrze, niech ci będzie. Już nic nie mówię, inaczej się nie zgodzisz na wcześniejszy przyjazd.

– O czym ty mówisz? Miałam być pierwszego lipca.

– Wszystko się zgadza, ale w zaistniałych okolicznościach potrzebuję cię wcześniej.

– Jakich okolicznościach? – Judyta zatrzymała się na światłach i odruchowo zerknęła w telefon, jakby tam miała zobaczyć odpowiedź.

– Tomek pospieszył się z wyremontowaniem ostatnich dwóch pokoi i już od poniedziałku zwiększy się liczba gości. – Malwina zamilkła na chwilę.

– Aha, to tak mnie załatwiłaś.

– Kochana, nie dam rady bez ciebie, jesteś moją jedyną deską ratunku.

– Nie podlizuj się! I dobrze chociaż, że nie ostatnią. – Ruszyła i kierowała się w stronę dzielnicy, w której mieszkała jej mama.

– Ostatnia źle brzmi, a jedyna ma desperacki wydźwięk ...

– I tak jesteś zdesperowana, że chcesz mi zapłacić za dodatkowy tydzień pracy?

– Ja ci podwójnie za ten tydzień zapłacę.

– Ale kusisz. – Uśmiechnęła się i zmieniła bieg, po czym wjechała na rondo.

– Proszę, zgódź się.

– Pozbawiasz mnie jedynych kilku dni wakacji, ty zmoro!

– Ależ u mnie dopiero będziesz miała wakacje, czyste powietrze, świeże mleko.

– No tak, szczególnie to świeże mleko mnie przekonuje – prychnęła i pokręciła głową. – Dobra, to kiedy w końcu mam być?

– Wiedziałam, że się zgodzisz. Kocham cię!

– Fakt, nie umiem być asertywna – powiedziała to bardziej do siebie, ale oczywiście Malwina usłyszała.

– Ty jesteś po prostu dobrym człowiekiem.

– Zatem dobry człowiek ponawia pytanie: kiedy mam być?

– W poniedziałek po południu wystarczy, pracę zaczniesz od wtorku, masz cały weekend na odpoczynek.

– Pięknie dziękuję, dobrze, że umiem szybko odpoczywać. – Pokręciła głową z niesmakiem, ponieważ wcale jej się ten pomysł nie podobał, ale nie mogła zostawić koleżanki w potrzebie. – Ale muszę cię zmartwić, w poniedziałek po południu mam radę pedagogiczną i niestety muszę na niej być. Przyjechałabym dopiero we wtorek rano, co ty na to?

– Biorę! W takim razie zaczniesz od środy. I tak wybawisz mnie z kłopotu.

– Ech, no dobrze, teraz wybacz, ale zaparkowałam pod blokiem mamy i muszę już kończyć.

– Ale będziesz?

– Będę, będę. Do zobaczenia we wtorek – westchnęła Judyta i się rozłączyła.

Miała plan, że przez te kilka dni doprowadzi mieszkanie do porządku i faktycznie chociaż trochę odpocznie, zanim zacznie kolejną pracę. Cóż, sprzątanie będzie musiało poczekać na lepsze czasy.

– No wreszcie! – Renata otworzyła szeroko drzwi. – A ty co robisz z tymi kwiatami? – zdziwiła się, widząc córkę z dwoma bukietami. – Nie byłaś na cmentarzu?

– Byłam, byłam. Te miałam zawieźć do siebie, ale kompletnie nie miałam na to czasu. Boję się, że po kolejnej godzinie w samochodzie nic z nich już nie będzie, więc proszę, to dla ciebie. – Przekazała kwiaty mamie.

– To może wstawię do wazonu, a potem je zabierzesz?

– Nie, niech już zostaną. Ja i tak za cztery dni wyjeżdżam, więc się nimi nie nacieszę.

Mama kiwnęła głową, ale zaraz rzuciła na córkę zdziwione spojrzenie.

– Jak to za cztery dni?

– Tak wyszło. Dzwoniła do mnie Malwina, mają mieć więcej gości już od poniedziałku i jak to ujęła, nie ma innej deski.

– Deski? – Mama zrobiła duże oczy.

– Tak, jestem jej jedyną deską ratunkową.

– Ach! – Renata machnęła ręką, Judyta miała specyficzne poczucie humoru.

– To jak? Dostanę ten obiad? Strasznie głodna jestem, idę grzecznie umyć rączki. – Poszła do łazienki.

Mieszkanie mamy było niewielkie, ale mieściło trzy pokoje, do tego dochodziły osobna kuchnia i łazienka. Niby przestrzeń odpowiednia dla nich obu, ale zaraz po studiach dziadkowie ze strony ojca postanowili wspomóc wnuczkę i przekazali jej pieniądze na wkład własny na nowe mieszkanie i na jego urządzenie. Mama i jej rodzice z kolei przekazali Judycie swoje oszczędności, dzięki czemu wzięła kredyt tylko na połowę wartości mieszkania. I tak od kilku lat mieszkają z mamą osobno.

– Chcesz naleśniki ze szpinakiem czy z białym serem?

– Jeden taki, drugi taki, może być?! – odrzyknęła z łazienki.

– Wiedziałam, że tak powiesz. Chodź, siadaj, już odgrzewam.

Judyta usiadła przy niewielkim kuchennym stole, nalała sobie kompotu ze stojącego na nim dzbanka i szybko wypila.

Niby dzień nie był gorący, ale i tak czuła suchość w gardle, nic dziwnego, bo wypila tylko trochę wody zaraz po uroczystości zakończenia roku szkolnego.

– Mmm, rabarbarowy, pyszny – pochwaliła.

– Proszę, najpierw wytrawny, potem na słodko. – Renata postawiła przed córką talerzyk z naleśnikiem ze szpinakiem.

– A ty nie jesz?

– Zjem z tobą z serem, ze szpinakiem zjadłam już wcześniej – wyjaśniła i wróciła do kuchenki, żeby podgrzać kolejnego naleśnika.

– Rozumiem. – Judyta wzięła duży kęs. – Ojej! Jaki dobry!

– Ale czemu tak szybko jesz? Taka głodna jesteś? Chyba się nigdzie nie spieszysz? – Odwróciła się w stronę córki i bacznie na nią spojrzała.

– Spieszę, zaraz jadę do dzieciaków, a muszę jeszcze wziąć z domu paczki.

– A właśnie, dobrze, że mi przypomniałaś. Lekarka z naszego oddziału też często dostaje czekoladki w podziękowaniu za leczenie, a kiedy jej wspomniałam, że ty zanosisz swoje prezenty do domu dziecka, powiedziała, że to świetny pomysł, i dała mi całą reklamówkę słodkości, żebyś przekazała dzieciom.

– Naprawdę? To super – ucieszyła się, bo wiedziała, że i dzieciaki będą szczęśliwe.

Mama poszła do pokoju i przyniosła torbę.

– Postawię przy drzwiach, żebyś nie zapomniała.

– Fajnie. Wiesz co, wpadł mi do głowy pewien pomysł, może trzeba by było zorganizować jakąś akcję, na przykład

bliżej Gwiazdki? Na pewno takich lekarzy, którym zbywa dowodów wdzięczności, jest więcej. Wiesz, nie jestem za tym, żeby zapychać dzieciaki słodyczami, ale one na co dzień nie mają takich rarytasów i bardzo się cieszą, gdy coś im czasem przyniosę.

– Dobry pomysł ze względu na dzieci, ale ty znów się angażujesz w dodatkowe zajęcie.

– Mamo, nie zaczynaj. Na razie nie mam nic innego do roboty, a dobrze wiesz, że te dzieciaki potrzebują wsparcia.

– Dobrze już, jedz.

Mama nie była zbyt zadowolona z faktu, że córka poświęca swój czas na pracę bez profitów finansowych. Ponadto uważała, że Judyta mogłaby inaczej wykorzystać wolne chwile – na przykład spotykając się z kimś, z kim w końcu mogłaby założyć rodzinę. Renata marzyła o tym, by zostać babcią. Wiele lat poświęciła na opiekę nad córką i dopóki mieszkaly razem, nie odczuwała samotności tak bardzo. Była wdową, została nią w młodym wieku, ale obowiązki, praca, małe dziecko – to wszystko sprawiło, że nie próbowała ułożyć sobie życia od nowa. Dopiero gdy Judyta się wyprowadziła, Renata poczuła, że bardzo jej brakuje kogoś, kim mogłaby się opiekować. Dlatego miała nadzieję, że córka szybko ułoży sobie życie, będzie miała dzieci, a ona będzie jej w opiece nad maluchami pomagać. Jednak jej oczekiwania nijak się miały do rzeczywistości. Malwina, przyjaciółka Judyty z czasów studenckich, już od kilku lat miała męża, co prawda dzieci jeszcze nie, ale wiadomo, że pewnie niedługo się pojawią. Tymczasem Judyta po kilku

nieudanych związkach najwyraźniej odpuściła poszukiwania drugiej połówki.

– To mogę ten z serem?

– Pewnie, ale tak się spieszysz z tymi darami? Nie jest jeszcze późno.

– Umówiłam się.

– Tak? – Mama odwróciła się od kuchenki, na której grzały się naleśniki.

– Tak. Z Filipem, tym nowym nauczycielem.

– O, cieszę się. Najwyższy czas, żebyś trafiła na kogoś odpowiedniego i ułożyła sobie życie – powiedziała na głos to, o czym chwilę temu myślała.

– A skąd pomysł, że to ktoś odpowiedni? – zdziwiła się Judyta. – Przecież go nawet nie widziałas.

– Nie wiem, ale myślę, że nie umówiłabyś się z kimś, kto na takiego nie wygląda, za długo jesteś sama. – Zamilkła, bo zdała sobie sprawę, że nie powinna tak mówić. Na pewno temat nieudanych związków Judyty był dla niej bolesny. – Przepraszam. – Podeszła do niej i jedną ręką postawiła na stole talerz z naleśnikiem, a drugą dotknęła jej ramienia. – Głupio powiedziałam, po prostu chciałabym, żebyś założyła rodzinę, żebyś była szczęśliwa.

– Mamo, jestem szczęśliwa. – Uśmiechnęła się. – Mąż nie zawsze równa się szczęściu, a ja mam pracę, o której zawsze marzyłam, niczego mi nie brakuje. – Nie wiedziała, czy bardziej chciała przekonać mamę, czy samą siebie.

– Dobrze, nie chciałam cię rozzłościć.

– W porządku. Nie znam Filipa, rozmawialiśmy tylko kilka razy. Wydaje się sympatyczny, ale nie wiem, czy przy bliższym poznaniu zyska, czy straci. Poza tym rozpoczynanie jakiegokolwiek relacji przed wyjazdem to nie jest dobry pomysł, chyba zbyt pochopnie się zgodziłam. – Upiła łyk kompotu i popatrzyła w dal.

– Myślę, że dobrze zrobiłaś, choćby po to, żeby nie siedzieć sama w domu. Dobrze, że wychodzisz, a co dalej, to się okaże. – Mama uśmiechnęła się łagodnie.

– Okaże się, ale tylko jeśli się pośpieszę. – Judyta zerknęła na mamę, potem szybko dojadła swoją porcję. Kiedy skończyła, wstała, wzięła swój talerz i odstawiła go do zlewu. – Muszę już iść.

– Pewnie, leć. Nie zapomnij reklamówki i mam nadzieję, że przyjemnie spędzisz ten wieczór.

– Ja również. – Mina Judyty niekoniecznie na to wskazywała. – Pa.

Wzięła siatkę ze słodyczami, zbiegła po schodach, szybkim krokiem udała się do samochodu. Do swojego mieszkania z osiedla, na którym mieszkała mama, nie miała daleko, więc już po pięciu minutach parkowała pod swoim blokiem. Zabrała z domu podarunki, spakowała je do samochodu i ruszyła w stronę domu dziecka.

– Basia, dobrze, że cię widzę! – Gdy zaparkowała, zawołała koleżankę, która była jedną z opiekunek. – Pomożesz mi? – Szybko wysiadła i otworzyła bagażnik.

– A co ty tam znowu przytargałaś? – Basia zerknęła z ciekawioną.

– Trochę pocieszczy, że mnie nie będzie w najbliższym czasie. – Zrobiła niewyraźną minę, wiedziała, że dzieciom będzie przykro, że nie zobaczą jej przez dwa miesiące. Niby tak jest co roku, ale one co roku jakby o tym zapominały i smuciły się, że Judyta nie będzie ich odwiedzać w wakacje.

– Rozumiem. Natałka już za tobą płakała.

– Naprawdę? – Judyta posmutniała jeszcze bardziej.

Natałka była bardzo wrażliwą dziewczynką, która szczególnie upodobała sobie Judytę. Nie mogła się doczekać jej wizyty, a gdy tylko Judyta się pojawiała, nie odstępowała jej na krok, nawet gdy pomagała ona w lekcjach innym dzieciom. Dlatego najbardziej bała się rozstania właśnie z Natałką.

– Tak, ale nie martw się. Paulina, nasza psycholog, już z nią rozmawiała. Poza tym niedługo wyjeżdżają na kolonię, więc smutek minie.

– Mam nadzieję. Dobrze, pomóż mi to zanieść i wołaj dzieciaki. Dla każdego coś się znajdzie. – Nie było czasu na zmartwienia, musi się wziąć w garść i nie dać dzieciom poznać po sobie, że ona tak samo przeżywa rozstanie z nimi, jak i oni z nią.

Judyta najpierw wyściskała podopiecznych, zapewniła, że spotkają się po wakacjach, a gdy brody zaczynały im niebezpiecznie drgać, rozdała słodczyce oraz drobne upominki. Humory nieco się poprawiły. Natałka, ucieszona z kolorowanki i nowego zestawu kredek, nie wspominała o rozstaniu, dlatego Judyta postanowiła szybko opuścić placówkę, żeby zostawić dzieciaki w jeszcze dobrych nastrojach, inaczej pożegnanie

byłoby o wiele trudniejsze. Nie tylko dla wychowanków domu dziecka, ale też dla Judyty. To był dobry moment do odwrotu.

Wróciła do domu. Miała już niewiele czasu, a musiała jeszcze wziąć prysznic. Nie mogła już myśleć, czy dobrze robi, wychodząc na to spotkanie. Puściła zimną wodę, co ją orzeźwiło, bo po tak intensywnym dniu była już zmęczona. Wyszła z łazienki, zrobiła lekki makijaż, włożyła jedwabną bluzkę z motywem drobnych kwiatów i jeansy. Na sukienkę się nie zdecydowała, uznała, że Filip mógłby źle odczytać jej intencje. To nie miała być romantyczna randka, przynajmniej jeszcze nie teraz, tylko spotkanie znajomych z pracy. Jedynie w takiej formie mogła się nim cieszyć, inaczej zadręczałaby się myślami, że niepotrzebnie się zgodziła, szczególnie gdy za chwilę miała wyjechać. Kiwnęła z uznaniem głową, gdy zobaczyła swoje odbicie w lustrze, i z lekko mokrymi włosami niedbale rozrzuconymi na ramiona wybiegła do zamówionej wcześniej taksówki. Nie chciała jechać swoim samochodem, bo samo znalezienie miejsca parkingowego zajęłoby jej sporo czasu. A tak spóźniła się raptem dziesięć minut.

Filip siedział przy stoliku i niecierpliwie spoglądał w stronę wejścia. Uśmiechnął się na widok Judyty. Wstał, żeby mogła go dostrzec.

– Cześć, pięknie wyglądasz.

– Dziękuję. – Judyta usiadła przy stoliku i ukradkiem zerknęła na Filipa. On też wyglądał dobrze. Błękitna koszula z podwiniętymi rękawami, jeansy i ten zapach! Uwielbiała, gdy mężczyzna pachniał. Czasem gdy szła ulicą, potrafiła przejść kilka

kroków za jakimś nieznajomym, jeśli była oczarowana jego zapachem, nie mając nawet pojęcia, jak ów człowiek wygląda.

– Czego się napijesz? – zapytał i podał jej kartę win.

– Wystarczy woda.

– Na pewno?

– Tak.

– To może zerknij na kartę.

– Nie muszę, z chęcią zjem małże duszone w białym winie. – Uśmiechnęła się. Była tu już kilka razy i знаła ich menu.

– Dobrze, ja wezmę pieczony filet z łososia. – Skinął lekko na kelnerkę. – Mówiłaś, że lubisz włoską kuchnię, byłaś we Włoszech?

– Tak, kiedyś spędziłam dwa miesiące we włoskiej nadmorskiej wiosce i po prostu zakochałam się w ich jedzeniu.

– Pracowałaś tam?

– Tak, jeszcze w trakcie studiów. Żałuję, że udało mi się tam wyjechać tylko raz.

– Czyli trafiłem idealnie z tą restauracją?

Uśmiechnęła się w odpowiedzi. Zaraz podeszła kelnerka i złożyli zamówienie.

– Co robiłaś we Włoszech? – wypytywał Filip.

– Pracowałam w hotelu. Wyjechałam z koleżanką, która znała trochę włoski i miała tam znajomych, oni załatwili nam pracę. Dobrze wspominam ten czas, trafiłyśmy na bardzo miłych i uczciwych ludzi, a różnie to bywa. – Skrzywiła się lekko, myśląc o złym traktowaniu pracowników za granicą, o czym wielokrotnie słyszała. – A ty? Byłeś we Włoszech?

– Tak, raz, na Sycylii i też tam zasmakowałem w ich wspa-
niałej kuchni. Urzekli mnie ludzie i ich sposób bycia, taki
otwarty, pełen luzu, radości.

– O tak, to prawda.

Kelnerka podała karafkę z wodą i sztucce.

– Nie myślałaś o tym, żeby tam wrócić na dłużej?

– Nie, ja zawsze chciałam uczyć, nie miałam nigdy wątpli-
wości, że moje życie będzie związane ze szkołą, najchętniej
z najmłodszymi uczniami. Za granicą mogłabym ewentualnie
uczyć polskiego, ale nie byłabym zadowolona. Dla mnie wyjaz-
dy miały jedynie formę zarobkową. Wakacje to był czas, gdy
mogłam sobie dorobić, najpierw na studia, potem na życie, bo
przy naszych pensjach sam wiesz, jak jest. – Judyta uśmiech-
nęła się i upiła łyk wody.

– Często wyjeżdżałaś?

– W czasie studiów wyjeżdżałam w każde wakacje, czasem
pracowałam w hotelach nad polskim morzem, ale jeździłam
też za granicę. Oprócz Włoch byłam w Irlandii i w Szwecji,
tam spędziłam po dwa miesiące. Potem były krótsze wyjazdy,
najczęściej na jakieś zbiory. W Niemczech też byłam, niestety
język niemiecki budzi mój opór. A ty? Jak to się stało, że jesteś
germanistą?

– Moja mama od lat mieszka w Niemczech. Dużo tam
przebywałam i tak jakoś naturalnie nauczyłam się tego języka,
skończyłam studia i jestem – odpowiedział Filip.

– A praca w szkole? Po germanistyce można robić wszystko,
nie tylko uczyć.

– Tak. Na przykład zostać korposzczurem. – Skrzywił się. – Próbowałem, ale to nie dla mnie. Lubię uczyć i zdecydowanie wolę pracować w szkole mimo o wiele niższej pensji niż w korporacji.

Kelnerka podała zamówione dania i zaczęli jeść, wymieniając uwagi na temat życia nauczycieli. Czuli się swobodnie w swoim towarzystwie, nie tylko dlatego, że mieli podobną pracę i mogli o niej rozmawiać. Okazało się, że mają też inne wspólne zainteresowania. Obydwoje uwielbiali muzykę, przy której odnajdywali ukojenie, lubili górskie wyprawy i pływanie. Judyta miała wrażenie, że spotkała świetnego kolegę, z którym na pewno by się nie nudziła. No właśnie. Mimo że Filip był przystojny i miała o czym z nim rozmawiać, nie poczuła żadnych drgań w okolicy serca. Być może za dużo razy się sparzyła i wyczerpała limit zaufania? Z drugiej strony już od kilku lat była sama, może warto to wreszcie zmienić?

Po kolacji zamówili typowy włoski deser, czyli tiramisu. Rozmawiali jeszcze chwilę. Judyta opowiedziała mu o swojej pracy w domu dziecka, on napomknął o planach stworzenia szkoły językowej, kiedyś, w przyszłości. Rozmawiali jak dobrzy znajomi. Judyta po tym intensywnym dniu była na tyle zmęczona, że mimo przyjemnej rozmowy zaczynała ukradkiem ziewać. Filip to spostrzegł i zaproponował, że odwiezie ją do domu. Mieszkał raptem kilka ulic dalej od niej, więc zgodziła się na jego propozycję. Wyszli z restauracji i poszli w stronę Rynku. Mieli do przejścia kawałek drogi do ulicy Długiej, gdzie Filip zaparkował samochód.

Wieczór był ciepły, wiał lekki, przyjemny wiatr. Szli Plantami obok siebie. Latarnie rozjaśniały im drogę swym żółtym światłem. Liście drzew lekko szumiały. Nagle Judyta zdała sobie sprawę z tego, że dobrze się czuje. Od dawna nie spacerowała z mężczyzną, od dawna zresztą nie spędziła wieczoru tak beztrosko. Zapach Filipa unosił się w powietrzu z każdym podmuchem wiatru. Poczula gęsią skórkę. Magia chwili? Czy jednak coś więcej? Nie wiedziała. Podeszli do samochodu, Filip otworzył drzwi od strony pasażera i poczekał, aż Judyta usiądzie. Zamknął drzwi, obszedł auto i wsiadł.

– Mówiłaś, że wakacje to dla ciebie czas na dodatkowy zarobek – wspomniał, gdy tylko uruchomił silnik.

– Tak, to prawda. – Judyta popatrzyła na niego uważnie, wiedziała, o co chciał ją zapytać.

– W tym roku jest tak samo? Wyjeżdżasz gdzieś? – Napięcie w jego głosie było niemal namacalne.

– Wyjeżdżam, tym razem nie za granicę, ale nie będzie mnie w Krakowie.

Sama zdziwiła się swoją reakcją, ponieważ nagle zrobiło się jej smutno, zupełnie jakby żałowała, że musi wyjechać, a przecież jeszcze chwilę wcześniej nie umiała wykrzesać z serca żadnej cieplejszej reakcji wobec Filipa. Dopiero ten spacer Plantami coś zmienił.

– Możesz powiedzieć, dokąd jedziesz?

– Moja koleżanka niedawno otworzyła pensjonat w Bieszczadach. Poprosiła mnie o pomoc i się zgodziłam. A ty? Jak spędzisz lato?

– Ja też wyjeżdżam. – Zerknął na nią, ale zaraz popatrzył w lusterko, musiał skupić się na drodze. – Żałuję, ale już od kilku miesięcy wszystko jest ustalone, będę prowadził obozy językowe w Niemczech. Gdybym wiedział... Gdybym wiedział, że spotkam ciebie...

Zrobiło się jej gorąco. W restauracji rozmawiali swobodnie, nie poruszyli żadnego intymnego tematu. Teraz byli tak blisko siebie, i to jego wyznanie... Przełknęła ślinę.

– To co byś zrobił? – Chciała rzucić to pytanie ze swobodą, nie wyszło.

– Nie zgodziłbym się, pojechałbym razem z tobą.

Nie wiedziała, co powiedzieć, szukała w głowie jakiejś żartobliwej odpowiedzi, żeby przekuć to napięcie, które się w nich pojawiło, ale rozum nic nie podpowiedział. Podjechali pod jej blok. Filip zaparkował, wyłączył silnik i wziął ją za rękę. Popatrzyła mu w oczy i lekko wyswobodziła dłoń. Otworzyła drzwi i wysiadła. To był moment na głębszy oddech, na dojście do głosu rozumu, jednak Filip był szybszy. Podeszedł do niej i stanął przed nią tak, że musiała oprzeć się o samochód. Odgarnął z ramienia jej długie kasztanowe włosy i zbliżył usta do jej ust. Znów objął ją zapach jego perfum, aż zakręciło się jej w głowie. Pozwoliła mu na pocałunek. Najpierw lekko musnął jej usta, potem pogładził jej policzek. Drugi pocałunek był o wiele bardziej odważny. Nagle poczuła, jakby włączył się jej w środku jakiś alarm. Myśli, które cichutko drzemały, pochowane w zakamarkach jej ciała, ruszyły do głowy. Odsunęła go od siebie. Nie był z tego zadowolony, ale nie protestował.

– Filip, ja... Nie wiem, czy to dobry pomysł... Przepraszam, nie chcę, nie mogę niczego zaczynać teraz, przed wyjazdem. – Zupełnie jak na zawołanie zawiął chłodny wiatr, który ostudził atmosferę.

– Rozumiem, przepraszam. – Odsunął się jeszcze o krok i wziął głęboki oddech.

– Nie byłam pewna, czy to dobry pomysł z tą kolacją, ale wszystko działa się tak szybko...

– Rozumiem, to też moja wina. Mogłam wcześniej cię gdzieś zaprosić.

– Niewiele by to zmieniło. – Uśmiechnęła się łagodnie. – Obydwoje mieliśmy swoje plany. Trudno zaczynać coś, co trzeba przerwać na długi czas.

– Mogę mieć nadzieję, że po powrocie zaczniemy w tym samym miejscu?

– Na moim parkingu? – zdobyła się na żart. Trzeba było się opanować. Dobrze, że w ostatnim momencie zdołała to zrobić.

– Może być i na parkingu. – Uśmiechnął się, ale widać było, że opanowanie emocji szło mu gorzej niż Judycie.

– Nadzieja to piękna rzecz. Myślę, że nie można tak łatwo jej tracić.

– To ja mam jeszcze nadzieję, że będziesz miała tam mnóstwo pracy i ani chwili na bieganie po okolicy. – Filip oparł się o samochód obok niej.

Popatrzyła na niego zdziwiona.